NOWINY TYGODNIA

Sobota 22. IX. 1956 r. Nr 35 (331)

DODATEK SPOŁECZNO — KULTURALNY „NOWIN RZESZOWSKICH"

W numerze:

MARIAN ALEKSIEWICZ — Arianie na Rzeszowszczyźnie

* * *

JÓZEF JANOWSKI — Visła — Sjan — Jasiel

* * *

ANDRZEJ WALAWSKI — Sto lat

* * *

TADEUSZ STANISZ — Wieś kolbuszowska przed trzydziestu laty (Książka J. B. Ożoga „Ścigani")

* * *

Teatr przed nowym sezonem. Najbliższe premiery: „Klub kawalerów" Bałuckiego i „Burza" Ostrowskiego

* * *

Nie trudno zgadnąć

Nie-poemat PEDAGOGICZNY

Szeroko toczy się w kraju fala dyskusji nad demokratyzacją wszystkich dziedzin naszego życia. Atmosfera coraz większej szczerości i bezpośredniości sprzyja omawianiu niejednokrotnie przykrych, a zarazem poważnych błędów, jakie miały miejsce w ostatnich latach.

W związku z tym nastąpiło również, dość nieśmiałe jeszcze, tym niemniej bardzo cenne ożywienie dyskusji w kwestiach palących i trudnych jakimi są sprawy wychowania — nad którymi zastanawialiśmy się niewiele — mam tu na myśli wszystkie sprawy, związane z problemami wychowania młodzieży, a więc sam proces wychowania, nauczania i wreszcie rola nauczyciela. Nad tą ostatnią chciałabym dłużej zastanowić się

Dużo się mówi na temat szczytnych celów zawodu nauczycielskiego, ale czy zastanawialiśmy się faktycznie nad ich pracą, obowiązkami i samym powołaniem, które, jak dowiodła praktyka, jest także niezbędne? Czy wreszcie zastanawialiśmy się nad samym człowiekiem — nauczycielem, tzn. w jakich warunkach on żyje, w jaki sposób myśli i przeżywa wszystkie zmiany, zachodzące w naszym życiu?

Wydaje mi się, że tej stronie zagadnienia poświęcamy zbyt mało miejsca w naszych dyskusjach i polemikach, zaś zwrócenie uwagi na te sprawy jest konieczne ze względu na ich wielką wagę i na duże niedociągnięcia, jakie często zachodziły w systemie kierowania oświatą ze strony czynników państwowych i partyjnych.

Celem planu 5-letniego w zakresie nauczania jest hasło: „Każde dziecko kończy klasę VII". A jakże było do tej pory — zapyta ktoś — czy nie wszystkie dzieci kończyły szkołę podstawową? W ostatnim roku szkolnym na 198.000 dzieci w naszym województwie jeszcze 1.000 w ogóle nie było objętych nauczaniem, zaś 15.000 nie ukończyło klasy VII. Ogromna przewaga tych dzieci zaznaczyła się w powiatach lubaczowskim, przemyskim, i leskim; ogólnie była to młodzież pochodząca ze wsi. Należało się więc zastanowić, co zrobić dalej z tą częścią młodzieży, która nie ukończywszy VII-klasowej szkoły pozostaje na wsiach, przy pracy na roli.

Natomiast dużo gorzej wygląda sprawa, jeśli chodzi o szkolnictwo średnie. W wielu jeszcze szkołach corocznie nie zdaje egzaminów do następnej klasy około 20 proc. młodzieży, słabo lub w ogóle nie przygotowanej. Problem „drugoroczniaków" przybiera nie raz zastraszające rozmiary, świadcząc równocześnie o złej metodzie pedagogicznej. Wśród młodzieży zaczynają szerzyć się nastroje wygodnictwa, chuligaństwa, odkrywamy z przykrością całkowitą bezideowość i brak elementarnych zasad etyki i moralności. Oczywiście nie myślę tutaj tylko o tych, którzy pozostają drugi rok w tej samej klasie, ale także i o takich grupach młodzieży, która przebąkną „szczęśliwie" całą 11-latkę, wynosząc z niej jedynie na przyszłość garść oklepanych frazesów, mętlik ideologiczny, ignoranctwo w zakresie współżycia z ludźmi. Najbardziej przykry jest fakt, gdy w parze za tymi przywarami idzie jeszcze całkowita niewiedza w dziedzinie nauki. Nasuwa się pytanie kto i w jakim stopniu jest od powiedzialny za braki w nauczaniu i wychowaniu dzisiejszej młodzieży? Czy możemy całą winę zwalić na nauczycielstwo? Wydaje mi się, że słuszniej byłoby doszukać się przyczyn, które dałyby jasno poznać wszystkie niedomogi w pedagogice, a zarazem spróbować w jakiś realny sposób pomóc nauczycielom.

Okres powojenny wyrządził szkolnictwu wiele krzywdy, spowodował zahamowanie inicjatywy twórczej ze strony nauczyciela. Tak jak w dziedzinie literatury, tak i w szkolnictwie zapanował bezpłodny schematyzm, ciasnota zainteresowań, a co za tym idzie kult dyrektywy odgórnej. W zakresie pedagogiki przyniosło to tym większą szkody, że przecież w pierwszych latach po wojnie panował jeszcze wielki zamęt w dziedzinie pojęć, jak ma wyglądać wychowanie nowego człowieka, człowieka o światopoglądzie naukowym, pozbawionego wszelkich obciążeń ideologii burżuazyjnej, przezwyciężającego teorie idealistyczne.

Jak więc zabrano się do tej ogromnej pracy, wymagającej głębokiego przemyślenia? W opracowanych programach nauczania, nie było zupełnie miejsca na Krasińskiego, Kasprowicza, w podręcznikach języka francuskiego nie znalazło się wyjątków z przebogatej literatury, a za to można było poznać cały skomplikowany skład traktora czy kombajnu; o podręczniku do historii lepiej w ogóle nie pisać — bo zdarzały się tam wypaczenia chyba najjaskrawsze. Dziś mówi się o „odbrązowaniu" faktów i ludzi. Należy też i o tym pamiętać, że niejednokrotnie słuszną myśl programu wypaczał sam nauczyciel, błędnie pojmując jego założenia. Mam tu na myśli przede wszystkim tych nauczycieli, którzy nie byli przygotowani do zawodu oraz tych, którzy opuszczając progi uczelni z dyplomem w ręku i nakazami prac w kieszeniach szli odbywać 3-letnie kary w szkole — nauczycieli, których jedynie komisje przydziałów prac typowały do pracy wśród młodzieży.

Całe ostrze uwagi zwracamy na formę przeprowadzonych lekcji, by nie znajdować w nich na nowo idiotycznych dziwolągów, źle zrozumianego upolitycznienia. Nadzór pedagogiczny nie może więc przestrzegać niewolniczo trzymania się programu, nie może tępić wszelakiej inicjatywy nauczyciela, jako przejawów anarchii. Wtedy nie będzie miejsca na tępotę polityczną i łacinnik czytający Cicerona w zapale gorliwości nie przyrówna legionu rzymskiego do Armii Czerwonej, zaś polonista nie będzie miał pretensji do Kochanowskiego, że ten nie był komunistą, a zdarzały się przecież takie wypadki.

Ten system pracy mógł czasem być przyczyną przykrych skutków: przypomina mi się niedawno zasłyszana historia, kiedy to 16-letni młodzian o orlim wzroku, spocony szukał na mapie Europy — Chin. Przebiegając nerwowo kolorowe płaszczyzny, nagle znalazł wyjście: „Panie profesorze zapomniałem okularów". Takich w porę orientujących się młodych mężczyzn znalazłoby się dość dużo w naszych szkołach.

Domagając się inicjatywy od nauczyciela należy pamiętać jeszcze o jednym, co krępowało ją w dość poważny sposób. Często przecież miały miejsce wypadki nieprzyjemne, niedowierzania w umiejętność ocen kwalifikacyjnych ucznia przez jego pedagoga. Uchwały Rady Pedagogicznej próbowały zmieniać poszczególne jednostki z aparatu rad narodowych, a także miały miejsce niekiedy prywatne interwencje, spowodowane przez pracowników aparatu partyjnego, pragnących jedynie dobrych, a nawet bardzo dobrych not dla swoich dzieci. Incydenty te doprowadzały w końcu do utraty zaufania nauczyciela i wyrządzały wielką szkodę, podrywając autorytet pedagoga — rzecz arcyważną w szkole.

Dziś przyczyny takich wypadków są dla nas zrozumiałe i co ważniejsze nie mają racji bytu. Mimo że przeszły one bezpowrotnie do historii, nauczyciel nie może o nich zapominać, a w razie powtórzenia zwalczać je z całą bezwzględnością.

Wiele niesłusznych sądów o pracy nauczycielskiej istniało do niedawna. Mierzyło się tę pracę nie przydatnością zawodową nauczyciela, a jego wkładem do pracy społecznej. Zły to był człowiek, który nie potrafił zagaitować i zorganizować spółdzielni produkcyjnej, nie potrafił pomóc w kontraktacji wieprzy, w obowiązkowych dostawach mleka czy zboża. Takiego należało czym prędzej przenieść na inną placówkę. Nie było ważne i wcale, albo bardzo niewielki wpływ miała na przenoszenie jego praca zawodowa, czasem bardzo dobra, na którą z drugiej strony przy tym nawale źle pojętej pracy społecznej, nie było wiele czasu, zwłaszcza na ciągłe jej doskonalenie. Mam wrażenie, że najwyższy czas byłoby skończyć raz na zawsze z tymi niechlubnymi tradycjami.

Zostawić należy nauczycielstwu trochę więcej czasu na podnoszenie poziomu swoich kwalifikacji zawodowych, które mają to do siebie, że trzeba je ciągle uzupełniać, być

(Ciąg dalszy na str. 2)

Jan Zych

Na powrót

Urodziłem się na ogrodnika,
i choć temu niejedno przeczy,
strzegę kwiatów, o rumiany owoc dbam
i uczę się mowy,
którą można mówić do rzeczy,
do ptaków i drzew.

Urodziłem się na ogrodnika,
alem wszystko śmiesznie poplątał.
W ogrodzie moja ścieżka zagubiona.
Jak ona tam wygląda?

Rano
wysiądę z pociągu w Krośnie,
będzie jasno, wcześnie i rośnie,
pójdę polem,
potem przejdę las,
gdzie mi leśne echo bardzo odpowiada.

Ja stamtąd szedłem kilka lat,
ale to blisko jest,

Zadźwięczy wiadro, chlusnie woda w dzban,
ranny promień w okno zapuka —
dzień się na oścież otworzy.

*

Swatał mi ciebie

Swatał mi ciebie serca dzwon wysoki
i księżyca podpłomyk w strumyku,
kiedy łąka nasiąkała mrokiem
pod komarów jadowitą muzyką.

Swatała mi cię jedna chwila,
kiedy się wszystko zapomina,
a to lipiec się nad nami nachylał
i pijane były świerszcze w łubinach.

Polne ścieżki mi ciebie swatały,
leśne dróżki śpiewu i cienia,
i dwa sznury korali — jeden biały,
a drugi z szaleństwa i milczenia.

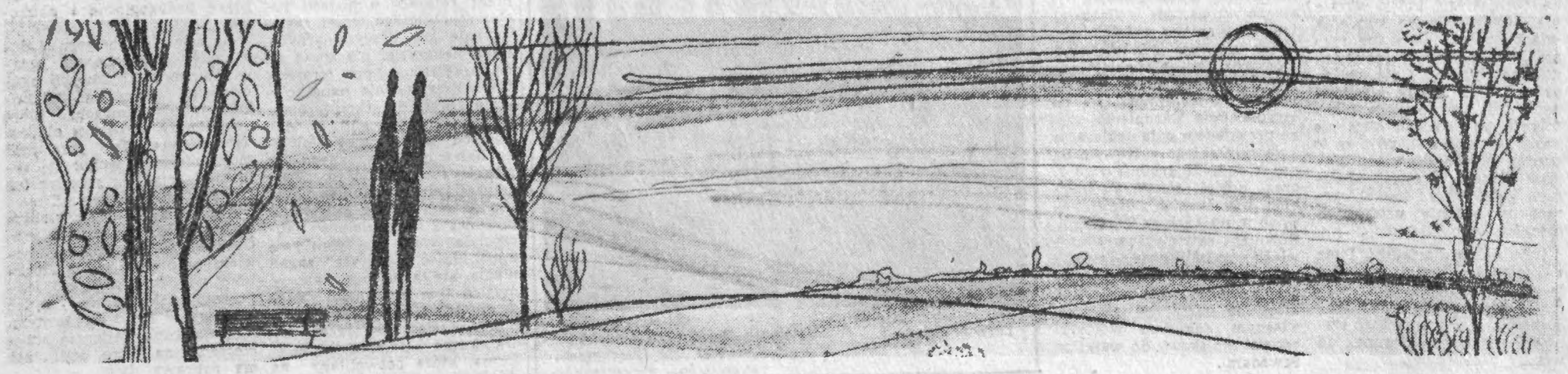

Rys. J. Sienkiewicz

ARIANIE NA RZESZOWSZCZYŹNIE

Szybki rozwój reformacji w Rzeczypospolitej szlacheckiej XVI wieku budził żywe zainteresowanie w historiografii XIX i XX wieku tak polskiej jak i zagranicznej, dzięki czemu posiadamy bardzo bogatą literaturę do tego zagadnienia.

Spośród kilku obozów innowierców największe zainteresowanie budził obóz ariański, lub Braci Polskich, który był stosunkowo słabszy od innych wyznań pod względem ilości zborów i członków. Według najnowszych badań historiografii polskiej liczba arian polskich, zgrupowanych w 171 zborach, wynosiła kilkanaście tysięcy, z czego na teren Małopolski wypada ponad 100 zborów, w tym na nasze województwo około 14.

Wielkie zainteresowanie budziła sekta arian polskich ze względu na swe postępowe i sprawiedliwe hasła społeczne, jak również ze względu na tragiczne losy ich wyznawców.

Najwcześniej rozwinął się ruch ariański w kasztelanii przemyskiej i sanockiej dzięki Stanisławowi Mateuszowi Stadnickiemu, właścicielowi Dubiecka. Stadnicki, udzielając schronienia wybitnemu reformatorowi Stankarowi oraz jego uczniom, w roku 1556 stworzył na południu Małopolski ważny ośrodek reformacji. Oprócz zboru powstała w nim szkoła, której uczniowie jako kaznodzieje obsługiwali nowopowstałe zbory kalwińskie i ariańskie w szeregu miejscowościach jak w Dudyńcach, Nowotańcu, Jaćmierzu, w Niebieszczanach, Pielni, Odrzechowej, Iwoniczu, Rymanowie i w Zarszynie. Ze szkoły w Dubiecku wyszły setki młodzieży szlacheckiej, które upowszechniły hasła postępu na naszym terenie.

Zbory ariańskie zostały zbudowane w Nowotańcu, w Zawadce, Pielni i Zarszynie; w Tarnowcu koło Jasła działali w drugiej połowie XVI wieku dwaj kaznodzieje ariańscy sprowadzeni przez właściciela Tarnowca i Grabia Joachima Lubomirskiego, który oddał arianom kościół w Dziekanowicach. W powiecie jarosławskim działał Jan Pieniążek, właściciel Pruchnika, który przekazał kościół arianom. W Bobowej w starostwie bieckim Jordanowie Jan Mikołaj Achacy pod wpływem Stanisława Taszyckiego zamienili kościółek św. Zofii na zbór.

W drugim okresie działalności arian, który przypada na koniec XVI wieku, kiedy do ich obozu weszła większa ilość szlachty, ideologia rewolucyjnych ministrów plebejskich została stępiona pod wpływem silnego ataku szlachty kalwińskiej, protestanckiej i katolickiej. Radykalizm społeczny lewego nurtu plebejskiego nie trafiał do przekonania ariańskiej szlachcie poza nielicznymi wyjątkami, do których należał Jan Niemojewski, który złożył urząd sędziego ziemskiego, oddał królewszczyzny królowi, a swoje dobra dziedziczne sprzedał i uzyskane ze sprzedaży pieniądze rozdał ubogim, a sam żył z pracy rąk w Lublinie.

Do wyjątków również należy szlachcic z województwa krakowskiego Jan Przypkowski, który w roku 1572 uwolnił swoich chłopów od pańszczyzny we wsiach Polance, Górnych Przypkowicach, Mikołajowicach, Tarnawie i Starej Wsi. Ministrowie ariańscy w swoich kazaniach i pismach wzywali szlachtę ariańską do poprawienia doli chłopa na co mamy dowody w pismach Jana Stoińskiego, który wyraźnie odwołał się do sumienia szlachty pisząc „aby nie rozpościerać proporców panowania nad chłopami i nie wyciągać od nich rzeczy niesłusznych"... i „gdzie mogą niech folgują im i niech nimi nie robią jak wołami, gdyż są to przecie ludzie". Również i Wacław Potocki w swych utworach poetyckich stawał gorąco w obronie uciskanych chłopów.

Inny działacz ariański, Piotr z Goniądza w zaginionym dziele pt. „O zwierzchności" wystąpił przeciw ustrojowi feudalnemu, głosząc równość stanów i negatywny stosunek do władzy państwowej.

Radykalizm religijno-społeczny, piętnujący pańszczyznę i poddaństwo chłopów, zwalczający upośledzenie mieszczaństwa silnie przejawił się natomiast wśród uboższych mieszczan na terenie nowej osady — miasta Rakowa, w której zgromadził się w przeważającej liczbie element miejski.

Również i z naszego terenu mamy pewne dane, że ideologia ariańska rozpowszechniła się wśród mieszczan, czego przykładem jest zapisek Lubienieckiego, historyka arian, który podaje fakt przejścia trzech biednych arian z Biecza na katolicyzm.

Radykalne hasła społeczne głoszone przez ministrów plebejskich arian, wywoływały sprzeciw ze strony szlachty, gdyż godziły w ich interesy ekonomiczne. Szlachta bowiem nie chciała rezygnować z własności ziemskiej i z zwierzchności nad chłopem.

W tej sytuacji przywódcy ariańscy jak Szymon Budny i Faust Socyn kierują ideologię na drogę ugodowości, a więc pogodzenia się z istniejącym porządkiem feudalnym, a zainteresowania arian tylko na sprawy religijne, dzięki czemu zyskali dużą sympatię wśród szlachty. Przykładem jednania szlachty na naszym terenie jest przejście na arianizm bogatego feudała, właściciela Odrzykonia pod Krosnem, Jarosza Piławity Moskorzewskiego, kilkakrotnego posła na sejmy, który dzięki pracy nad sobą i zdolnościom wybił się na pierwszy plan spośród działaczy ariańskich w Małopolsce. Moskorzewski jako uczeń Socyna był jednym z jego pomocników przy układaniu katechizmu ariańskiego.

• • •

Najbardziej tragiczne losy przechodzą arianie w Polsce w ostatniej fazie ich działalności tj. w XVII wieku aż do chwili wygnania z Polski tj. do roku 1658 i następnie na wygnaniu.

Po likwidacji Rakowa w latach 1638 oraz Akademii w Kisielinie na Wołyniu, po zaocznym wyroku śmierci wydanym na przywódcę arian Janasa Szlichtynga i zamknięciu wszystkich drukarń ariańskich, przychodzi najcięższy okres, najazdu feudałów szwedzkich, w czasie którego kler katolicki z jezuitami na czele skierowuje nienawiść społeczeństwa polskiego przeciw arianom, jako „zdrajco-heretykom", przeciwnikom wojen, podburzając masy chłopskie przeciwko szlachcie ariańskiej.

Zarzut zdrady skierowany przez propagandę jezuicką przeciw ogółowi arian został celowo wyolbrzymiony, gdyż w rzeczywistości przecież olbrzymia część magnatów i szlachty katolickiej także przeszła na stronę wroga, nie wyłączając i duchowieństwa katolickiego. Tylko nieliczne jednostki spośród szlachty katolickiej i ariańskiej oraz mieszczaństwo Pogórza zadeklarowało się po stronie Jana Kazimierza, czego przykładem była deklaracja koła rycerskiego w Nowym Sączu z dnia 21 grudnia 1655 r. oraz udział mieszczan bieckich, pilzneńskich i krośnieńskich w walkach ze Szwedami. Również patriotyczne stanowisko zajął nasz słynny wieszcz Wacław Potocki, arianin, z Łużnej (okolica Gorlic), który po chwilowej rozterce, własnym sumptem stworzył oddział wojskowy do walki ze Szwedami.

Szlachta małopolska z Pogórza rozpoczynając walkę ze Szwedami z inicjatywy prymasa Leszczyńskiego uderzyła najpierw przy pomocy górali na dwory ariańskie na Pogórzu, chcąc w ten sposób zaprawić ich do walki ze Szwedami, a faktycznie rozprawić się ze znienawidzoną sektą religijną. Uderzono na Rosenbark (miejscowość obok Biecza) posiadłość Stanisława Lubienieckiego, na Rzepiennik — dzierżawę koronną Mikołaja Reja i Brzanę, miejscowość w okolicy Bobowej. Szereg rabunków i mordów dokonanych na szlachcie ariańskiej wywołało ogromny przestrach wśród arian, którzy w obawie o swe życie uciekali do Krakowa, szukając schronienia właśnie u Szwedów.

Część szlachty ariańskiej po pewnym czasie powróciła do swych siedzib, a reszta dopiero po poddaniu się Szwedów wojskom polskim w roku 1657.

W wyniku powtarzających się napadów na majątki arian, część szlachty ariańskiej przeszła na katolicyzm jeszcze w czasie trwania wojny, część po niesprawiedliwej ustawie wydanej w roku 1658, na mocy której wyznanie religii ariańskiej zostało zakazane pod karą śmierci, a część wyemigrowała z kraju. W tym czasie przeszedł na katolicyzm Wacław Potocki i jego bracia Jan i Jerzy, którzy jeszcze przeżyli kilkadziesiąt lat (przypuszczalnie na terenie Łużnej, na co wskazywałby fakt pochowania ich w grobowcach O.O. Reformatów w Bieczu).

Do Siedmiogrodu wyemigrowało paręset osób, część arian udała się na Śląsk i do Prus, skąd po pewnym czasie niektórzy wywędrowali do Holandii. Przebywając na wygnaniu opisali swą gehennę i wskazali na źródła nienawiści ze strony polskiej szlachty katolickiej.

Część szlachty ariańskiej chcąc uratować majątki swych żon zapisywała je swym przyjaciołom jako długi, ale i przeciw temu wystąpił sejm z roku 1662, który rozciągnął ustawę i na kobiety arianki.

Były piękne przykłady ze strony kobiet ariańskich, które mimo srogich prześladowań, wytrwały w swej wierze do końca życia. Do nich należy Katarzyna Potocka, żona naszego poety Wacława, jedna z najbardziej wykształconych kobiet polskich ówczesnej epoki. Jej stosunek do chłopów zgodnie z zasadami ariańskimi był jak najbardziej sprawiedliwy i życzliwy, czego dowodem jest jej pomoc lekarska niesiona chłopom w czasie epidemii, której sama stała się ofiarą. O jej działalności poetyckiej oraz pomocy mężowi mówi sam poeta w swym pięknym wierszu pt. „Smutne rozstanie z kochaną małżonką moją".

Stuletnie dzieje arian polskich zwanych Braćmi Polskimi stanowią jedną z najchlubniejszych kart polskiej myśli politycznej drugiej połowy XVI wieku i pierwszej połowy XVII wieku.

Poglądy arian stanowią najbardziej postępowe i radykalne poglądy polityczne i społeczne mieszczaństwa i części szlachty polskiej, które pięknie przeświecają poprzez mroki schyłkowego okresu epoki feudalnej. Były one głośnym protestem przeciw uciskowi społecznemu i nietolerancji religijnej oraz uwstecznionej myśli reprezentowanej przez ówczesny kler katolicki.

Arianizm polski był jednocześnie prekursorem racjonalizmu dzięki swej głębokiej myśli filozoficznej, która odrzucając wszelkie dogmaty wniosła wiele wartości do ogólnoludzkiej kultury. Ideologia Braci Polskich wywarła donosły wpływ na twórczość wielu wybitnych myślicieli niemieckich, holenderskich i angielskich a przede wszystkim na twórczość poety angielskiego Johna Miltona, filozofa Johna Locka i fizyka Izaaka Newtona.

MARIAN ALEKSIEWICZ

PIĘKNO ZIEMI RZESZOWSKIEJ

Tarnobrzeg. *Pomnik Bartosza Głowackiego*
Fot. Wł. Piątkowski

Nie - poemat pedagogiczny

(Ciąg dalszy ze str. 1)

„au courant" we wszystkich sprawach, związanych z dniem dzisiejszym. To błędne koło spowodowało wiele szkód i zaniedbań w naszej szkole, które trzeba jak najszybciej odrobić. Nie zapominajmy o tym, że nauczyciel to też człowiek, wcale nie ulepiony z innej gliny, człowiek, któremu należy zapewnić warunki życia, by mógł dobrze spełniać swoje obowiązki. Wychować młodzież, a to oprócz nauczania jest podstawowym jego obowiązkiem, nie jest łatwo. Nie potrafi tego dokonać człowiek, który sam żyje wśród ciągłych wątpliwości, czy to, co robi, jest rzeczą słuszną. Ograniczyliśmy inicjatywę twórczą nauczyciela do minimum przez ciągłe dyrygowanie odgórne nauczyliśmy go żyć w atmosferze oczekiwanie na nowe wytyczne; wszystko to doprowadziło wielu z nich do kompletnej dezorientacji w obecnym okresie. Wierzę w to, że niejeden nauczyciel żyjący gdzieś w zabitej deskami wsi, nie może zrozumieć wielkości zmian i problemów, jakie nurtują dzisiejsze społeczeństwo. Po prostu nie nadąża, a nie ma ludzi, którzy mogliby poświęcić mu trochę czasu na wyjaśnienie pewnych, przynajmniej istotnych przemian, jakie zaszły w szkolnictwie.

Istnieje wiele instytucji, które mają pomagać i instruować nauczyciela, wystarczy, że wymienię tu wydziały oświaty, CODKO, WODKO i inne ODKO, wreszcie instruktorzy komitetów powiatowych, odpowiedzialni za sprawy oświatowe. Wiele jednak pozostawiają do życzenia metody, jakie stosują w swej pracy. Wystarczy tu chyba przypomnieć takie wypadki, kiedy instruktor ODKO zamieniał się w wizytatora; jechał kontrolować pracę, nie przejawiając chęci niesienia pomocy nauczycielowi. Jeżeli zaś chodzi o powiatowe instancje partyjne przejawiają one dziś większe zainteresowanie sprawami oświaty. Sprawy te są obecnie przedmiotem obrad plenum KP PZPR, a w niejednym powiecie zajęło się nimi wielu członków egzekutywy, w miejsce jednego, nie zawsze odpowiednio przygotowanego pod względem naukowym instruktora KP.

Wszystkie instytucje, o których wspomniałam, wiele mają do zrobienia obecnie, ale stoi przed nimi jeden, zasadniczy cel — dopomóc nauczycielowi do odzyskania wiary w jego własne siły, do rozbudzenia jego inicjatywy, jego aktywności umysłowej. Do tej pory zajadle szkolono nauczycieli; szkoliły go różnego rodzaju ODKO, które same przyznały się do błędów w swej pracy, do tego, że uczyły formalizmu i wąskiego praktycyzmu; do tego, że w niczym nie pomagały w przebudowie światopoglądu, w umacnianiu naukowego, materialistycznego podejścia do zagadnień. Nie możemy przecież zapominać o tym, że istnieją różne kategorie nauczycieli. Jedni, i takich jest większość, dobrze pojmują swoje obowiązki, są dumni ze swego zawodu, drudzy napotykają wiele przeszkód w przebudowie swego światopoglądu. I tym przede wszystkim należy pomóc, tym należy uświadomić ich rolę wychowawczą w szkole socjalistycznej.

Nie zrobi się tego tylko przez referaty o historii ruchu robotniczego, przez zastosowanie kar dyscyplinarnych, jeżeli nauczyciel nie zjawi się na szkoleniu, czy wreszcie przez przerzucanie nauczyciela ze szkoły do szkoły; przenosząc go bowiem w inne miejsce, przenosimy człowieka dalej nieprzekonanego, a nawet rozgoryczonego. Tym sytuacji nie poprawimy. Niezbędna jest jednak aktywność myślowa i samodzielność nauczyciela, który nie tylko sam musi umieć „rozgryźć" zagadnienie, ale także musi nauczyć myśleć tym systemem młodzież, którą wychowuje. Konieczna więc jest jakaś nowa forma samokształcenia: forma, która pozwoliłaby na podniesienie równocześnie kwalifikacji zawodowych. I tu widzę również olbrzymie zadanie stojące przed ośrodkami doskonalenia kadr oświatowych i Związkiem Nauczycielstwa Polskiego, w opracowaniu właśnie tych nowych form pracy samokształceniowej. Podsunięcie odpowiedniej literatury, organizowanie wieczorów dyskusyjnych, a przede wszystkim ścisła współpraca z nauczycielem — oto cele, jakie powinny przyświecać ich działalności.

Stworzenie szczerej atmosfery pozwoli może na usunięcie ze społeczności nauczycielskiej ludzi, którzy w życiu codziennym szkoły legitymują się pozornie postawą zagorzałego marksisty, wyznawcy światopoglądu naukowego, zaś w życiu prywatnym hołdują wstecznictwu i obskurantyzmowi. Przypominam sobie opowiadanie, nie pozbawione zresztą akcentów humorystycznych, które usłyszałam z ust starego nauczyciela. Będąc na wczasach człowiek ten zetknął się ze swoimi kolegami. Jeden z nich, oficjalnie mieniąc się komunistą, trzy razy dziennie chyłkiem zmierzał ku kościołowi. Próbował powetować sobie cały rok „postu" w rodzinnej miejscowości, gdzie wszyscy go znali.

Takie postępowanie nie licuje chyba z godnością nauczyciela.

Pisać o problemach związanych z życiem i pracą nauczyciela jest trudno. Wiele przecież jest jeszcze do powiedzenia w tych sprawach, a przede wszystkim wydaje mi się, że powinni mówić, pisać o tym sami nauczyciele. I przy obecnych przemianach w zakresie wychowania i nauczania, istnieje wiele zagadnień, których nie da się poruszyć w jednym artykule, a dobrze byłoby poddać je szerokiej dyskusji.

Przed kilkoma dniami odbyła się w KW PZPR konferencja partyjno - oświatowa, z udziałem przedstawicieli Komitetu Wojewódzkiego, wydziałów oświaty i komitetów powiatowych. Na naradzie tej szeroko omawiano sprawy, związane z zawodem nauczyciela, z pracą organizacji nadzoru, z działalnością dotychczasową ośrodków doskonalenia kadr oświatowych. Całodniowe burzliwe obrady potwierdziły celowość organizowania takich spotkań, które prawdopodobnie będą miały miejsce coraz częściej. Jednocześnie konferencja ta wykazała jak niezbędne są zmiany w dotychczasowym systemie wychowania i nauczania, w stylu pracy ODKO, wskazując także na konieczność przywrócenia nauczycielstwu samodzielności, swobody, niezawisłości poczynań i działań, nieskrępowanej inicjatywy oraz możności dochodzenia do celu także drogą własnych doświadczeń. Wszystko zaś, co zdobędzie nauczyciel w wyniku swej i tylko swej pracy, łatwiej będzie mógł przekazać swoim uczniom. I to właśnie jest pożądane w dzisiejszej szkole, by wychowywać nie biernych członków społeczeństwa, zdających się na cudzy rozsądek, lecz ludzi aktywnie myślących i biorących żywy udział w życiu społecznym.

Wymagamy dużo od nauczycieli przez samo powierzanie im naszej młodzieży, stąd też należy im stworzyć atmosferę szczerości, która z kolei wpłynie dodatnio na ich pracę pedagogiczną i naukową.

Na ostatniej konferencji dużo miejsca poświęcono omawianiu spraw bytowych nauczyciela, jego płacy, warunków mieszkaniowych, które do tej pory są bardzo ciężkie. Trzeba wreszcie przełamać mur milczenia wokół tej sytuacji i zająć się szczerze ich trudnościami bytowymi.

Na zakończenie chciałabym tu przytoczyć wypowiedź tow. Ochaba: „Nie wystarczą bowiem najpiękniejsze perspektywy na przyszłość, jeśli jednocześnie nie będzie widać poprawy w życiu codziennym. Nie wystarczą najlepsze przyrzeczenia na jutro, jeśli nie ma poprawy dziś".

Krystyna Świerczewska

VISLA — SJAN — JASIEL — (II)

W dotychczasowych badaniach prawie powszechnie przyjmowało się, że kultura łużycka (1300 — 400 pne) jest kulturą prasłowiańską. Obecnie wysuwane są poglądy, że początków Prasłowian można by teoretycznie doszukiwać się u schyłku młodszej epoki kamienia, a kultura łużycka obejmowała swym zasięgiem nie tylko ludność protosłowiańską. W celu wyświetlenia ostatniego z tych zagadnień analizowane są kultury sąsiadujące z kulturą łużycką, wzajemne ich przenikanie, stosunek elementu łużyckiego w innych kulturach.

Co się tyczy spraw językowych, to lingwiści wskazują, że język słowiański obsługując rozwijające się społeczeństwo — wzbogacał się. Nie był on jednak prostym odbiciem rozwoju społeczeństw. Ogólnie biorąc, ludy słowiańskie wchłonięły na przestrzeni dziejów pierwiastki z szeregu grup etnicznych a między innymi od Celtów, Traków, Ilirów, Scytów i innych. Niektóre podobieństwa lingwistyczne zdają się przemawiać za kontaktami języków: celtyckiego i illryjskiego z językiem słowiańskim. Nadto znajdują się w języku słowiańskim wtręty irańskie. W oparciu więc o metodę językoznawstwa porównawczego niezmiernie trudno jest wyprowadzić wnioski o etnicznej przynależności nazwy jakiejś rzeki względnie szeregu rzek z dopływami[1]). I tak, wyprowadzona przez prof. J. Rozwadowskiego nazwa Wisły od pierwiastka — V e i s — oznaczającego cieczenie, płynięcie, nie jest jedyną próbą dotyczącą etymologii nazwy tej rzeki. Inni uczeni starali się ją wyprowadzić z rdzenia s v e i t — jasny, s v e i d — pocić się, wydzielać ciecz lub v e i d — wić się, kręcić[2]). Jasiel według Tadeusza Lehr-Spławińskiego może pochodzić od prasłowiańskiego wyrażenia J a s ł o oznaczającego żłób z drabinki lub desek, a więc łatwo też koryto (rzeczne)[3]). Ten sam naukowiec[4]) omawiając nazwę rzeki — T a n e w — przypuszcza, że pierwotny rdzeń — d a n u — oznaczający rzekę, wodę, mógł być przekształcony na germańskie — T a n u — i w tej postaci wszedł w użycie u Prasłowian. Rdzeń — danu — znany jest w językach aryjskich i germańskich. Nadto znane było u Prasłowian wyrażenie — T a n y — i jest związane z nazwą Tanew.

W wielu wypadkach nazwy rzek są bardzo ubogie, a zawarte w nich pierwiastki i sufiksy często wspólne innym językom. Kształtowanie się języków i dialektów rodowych odnoszą uczeni do schyłku młodszej epoki kamienia, w której powstał najprawdopodobniej i język protosłowiański, wchodzący do indoeuropejskiej rodziny językowej. W tych warunkach odpowiedź dotycząca nazwy jakiejś rzeki oparta jest niekiedy na hipotetycznych danych.

Aby etniczny i gospodarczo-społeczny obraz minionych społeczeństw można było bardziej uwypuklić, przeprowadzane są badania archeologiczne, lingwistyczne i inne. Język i zespoły kultury materialnej są bardzo ważnymi cechami grup społecznych. Badania więc w tych dziedzinach wiedzy przynoszą coraz pełniejsze dane dotyczące pradziejów naszego języka i kultury. Aczkolwiek istnieją dysproporcje w badaniach wykopaliskowych w poszczególnych częściach kraju, a luki jakie powstały z tego powodu pozwalają niekiedy na sądy w formie hipotez roboczych, to jednak ciągle uzyskujemy coraz liczniejsze źródła. W partii południowej Polski mnożą się one z każdym prawie dniem, przez co pradzieje tych ziem stają się bardziej wyraźne i czytelne.

Jest rzeczą udowodnioną, że ziemie Polski w starożytności miały liczne kontakty z różnymi obszarami a między innymi z Azją Przednią, z krajami basenu Morza Śródziemnego, z terenami położonymi na zachód od Odry i na wschód od Bugu. Kontakty te archeologia udowadnia przez odkrywanie i analizowanie pojedynczych a często i gromadnych znalezisk (np. skarby monet rzymskich lub monet arabskich) które dostały się do nas w różnym czasie i w różny sposób. Wystąpiły na naszym terenie scytyjskie groty strzał, celtyckie naczynia gliniane i przedmioty metalowe, wczesnośredniowieczne buławy ruskie itd.

Z dużym więc uproszczeniem zagadnienia możemy powiedzieć, że przez analizę rodzimej kultury, tego co dostało się do nas z kultury materialnej i duchowej innych terenów, przez analizę powstawania i rozwoju języka uzyskujemy przekrój dziejów na naszych ziemiach i historię ich społeczeństw.

JÓZEF JANOWSKI
Okręgowe Muzeum
w Rzeszowie
Dział Archeologiczny

[1]) Niektóre zagadnienia dotyczące nazw rzecznych ukazały się w „Nowinach Tygodnia" z dnia 7. VIII. br. Artykuł jest dalszą częścią poruszanych tam spraw.
[2]) Patrz: Tadeusz Lehr-Spławiński, O pochodzeniu i pradojczyźnie Słowian. Poznań 1946 r., str. 186—187.
[3]) Tamże, str. 78.
[4]) Tamże, str. 80.

Buława wczesnośredniowieczna, ruska. Podobne buławy są śladami dalekosiężnego handlu ruskiego. (Ze zbiorów Muzeum w Rzeszowie). Foto S. Bieda

Teatr przed nowym sezonem

NAJBLIŻSZE PREMIERY: ● „Klub kawalerów" *Bałuckiego* ● „Burza" *Ostrowskiego*

W okresie miesiąca urlopowego w gmachu Państwowego Teatru Ziemi Rzeszowskiej trwały intensywne prace remontowe. Wnętrze teatru od lat zaniedbane otrzymało wreszcie nową szatę. Ściany widowni utrzymane w efektownym kolorze bordo, pięknie harmonizują z kremowo-białym sufitem i balkonem. Zniknęło również dawne „szpitalne" oświetlenie. Pośrodku sufitu zawisł duży, efektowny pająk podtrzymujący klosze w kształcie winnego grona.

Ten duży — naprawdę ładny żyrandol wykonany został sposobem gospodarczym przez pracowników technicznych teatru. Należy im się pełne uznanie za ten swoisty majstersztyk. Skoro już mówimy o oświetleniu warto dodać, że teatr rzeszowski otrzymał nowoczesną aparaturę oświetleniową pozwalającą na jednoczesne wykorzystanie 54 reflektorów. Cóż za efekty świetlne można uzyskać przy takiej baterii reflektorów!

Kto znał dotychczasowe warunki w jakich pracował aktorzy teatru rzeszowskiego — potrafi docenić fakt, że wreszcie ukończona została budowa nowego skrzydła, w którym znalazły się pomieszczenia dla garderób oraz stolarni, modelarni i magazynu.

Prawdziwa „wojna" o terminowe ukończenie tych wszystkich jakże niezbędnych inwestycji kosztowała dyrekcję teatru niezwykle dużo energii, nerwów i zabiegów o... kredyty.

Ale wszystkie te tarapaty należą już do przeszłości i teatr rzeszowski rozpoczyna nowy sezon w bardziej znośnych warunkach niż poprzednio. Aby zaznajomić naszych czytelników z najbliższymi zamierzeniami teatru przeprowadziliśmy rozmowę z dyrektorem Hugonem Morycińskim.

— Czy i w jakim stopniu uległ zmianie zespół artystyczny teatru?

— Zmiany są stosunkowo niewielkie. Zaangażowaliśmy 8 „nowych" aktorów są to: Kazimiera Mołdzeń, Henryka Rodkiewicz, Stefan Buczek z Teatru im. Słowackiego z Krakowa, Bohdan Czeżak, Fabian Kiebicz, Tadeusz Krasnodębski i Jerzy Śledź.

— Panie dyrektorze czy może nam pan już powiedzieć coś konkretnego o najbliższych planach repertuarowych teatru?

— Obecnie w próbach są dwie sztuki: „Klub kawalerów" — Bałuckiego i „Burza" Ostrowskiego. Pierwszą sztukę reżyseruje Bronisław Kaszowski, scenografię przygotowuje Irena Perkowska. Drugą reżyseruję sam, scenografię opracowuje Salomea Gawrońska. W obu tych sztukach zobaczymy już naszych nowych aktorów. Zastanawiamy się również nad możliwością wystawienia komedii Niewiarowskiego pt. „Gdzie diabeł nie może".

— O ile sobie przypominam tę niezwykle zabawną komedię wystawiano już po wyzwoleniu w Warszawie. Wydaje się, że komedia Niewiarowskiego ma wszelkie szanse, by w Rzeszowie zrobić jak to się mówi „dużą kasę".

— Tak. W sprawie ostatecznego ustalenia repertuaru mamy jednak zamiar zorganizować specjalną dyskusję z udziałem rady repertuarowej oraz przedstawicieli społeczeństwa i prasy. Chcemy jak najbardziej dostosować nasz repertuar do żądań i gustów naszej publiczności.

— Czy wobec pełnej obecnie swobody w doborze repertuaru, teatr nasz będzie mógł wystawić najbardziej lubiane i cieszące się dużym powodzeniem sztuki?

— Niezupełnie. Na przykład bardzo popularne i dobre sztuki żyjących autorów zagranicznych wymagają specjalnego zezwolenia władz centralnych, ponieważ dywidendy wypłacać musimy w dewizach. Ponadto nie nastawiamy się specjalnie tylko na sztuki „kasowe", lecz chcemy dać naszym widzom możliwie szeroki wachlarz zarówno sztuk klasycznych jak i współczesnych. Przy ustalaniu repertuaru musimy brać pod uwagę wiele zagadnień. Dlatego też chcemy, by repertuar ułożony został przy udziale szerokiego aktywu ludzi interesujących się zagadnieniami teatru.

— A jak przedstawiają się dalsze perspektywy wymiany kulturalnej z zagranicą?

— Zapewne już wiecie o naszej stałej współpracy z teatrem ukraińskim i słowackim z Presova. Zawarliśmy z naszymi czeskimi przyjaciółmi taką — nazwijmy ją długofalową umowę. Nasi reżyserzy i najlepsi aktorzy wyjeżdżać będą na każdą premierę do Presova i odwrotnie przedstawiciele teatrów presovskich będą obecni na naszych premierach.

Przewidujemy również rozwinięcie współpracy z teatrami lwowskimi. Planujemy wyjazd na gościnne występy do Lwowa i spodziewamy się wizyty naszych lwowskich kolegów w Rzeszowie. Takie możliwie częste wymiany z teatrami zagranicznymi mogą mieć duży wpływ na podniesienie poziomu artystycznego naszego zespołu.

Jeśli chodzi o wymianę z Presovem najbliższą wizytą będzie przyjazd Teatru Słowackiego do Rzeszowa. Nasi słowaccy goście wystawią u nas znaną publiczności rzeszowskiej sztukę „Intrygę i miłość" Schillera. Widz nasz znając już treść sztuki, będzie mógł skupić całą uwagę na jakości wykonania i porównać grę naszych słowackich przyjaciół z naszym zespołem.

— Czytelników naszych na pewno zainteresuje sprawa planów objazdowych teatru rzeszowskiego. Czy w nadchodzącym sezonie nasilenie wyjazdów zespołów będzie takie same jak w ubiegłym?

— Z planów objazdowych oczywiście nie rezygnujemy. Dążymy do tego, by widz z terenu miał możność obejrzenia całego naszego repertuaru. Nie ustaliliśmy jeszcze ilości premier w tym sezonie — prawdopodobnie będzie ich około 10.

Dziękujemy dyrektorowi Morycińskiemu za informacje, życząc ambitnemu zespołowi sukcesów w nowym sezonie teatralnym. Wyrażamy nadzieję, że repertuar ustalony przy współudziale szerokiego aktywu społecznego odpowiadać będzie postulatom publiczności naszego województwa.

100 LAT

Duży rozgłos zyskała sobie obecnie sprawa budowy linii kolejowej z Rzeszowa do Dęby. Jest to sprawa znana z bliska każdemu mieszkańcowi naszego województwa. Ciekawy jest fakt, że akcja ta toczy się właśnie w pewnego rodzaju roku jubileuszowym, jeśli chodzi o rozwój kolei w naszym województwie. Na pewno dziwisz się Czytelniku, dlaczego jubileuszowy? A tak. Sto lat temu w roku 1856 wjechał w granice naszego województwa pierwszy pociąg.

Pierwsza go ujrzała ludność Dębicy z powiatu dębickiego (wówczas pilzneńskiego). Wtedy to została otwarta linia kolejowa z Krakowa do Dębicy, zbudowana przez Tow. Akc. „Wyłącznie Uprzywilejowana Kolej Żelazna Cesarza Ferdynanda". Dalszą pracę przejęło „Tow. Uprzywilejowanej Galicyjskiej Kolei Żelaznej Karola Ludwika" i w dwa lata później pociąg dojechał już do Rzeszowa, a w r. 1860 do Przemyśla. Od tego czasu zaczęła się istna „inwazja" kolejowa na naszym terenie, bowiem w

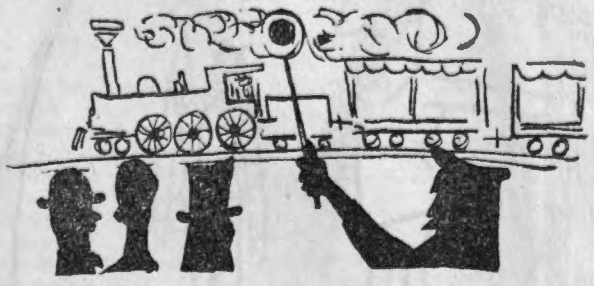

1872 r. Towarzystwo „Pierwsza Węgiersko-Galicyjska Kolej Żelazna" wybudowało strategiczną wówczas linię Przemyśl — Łupków, której dwa odcinki znajdują się w obecnych granicach Polski. Są to: Przemyśl — Hermanowice i Łupków — Krościenko. W roku 1883 mamy już linie: Stróże — Nowy Zagórz z odgałęzieniem do Gorlic i Jarosław — Sokal (dziś do Werhraty). Pracuje już kilka towarzystw akcyjnych.

Rok 1887 przynosi połączenie Dębicy z Rozwadowem, a trzy lata później można już podróżować z Rzeszowa do Jasła. W roku 1889 zostaje oddana do użytku linia z Przeworska do Rozwadowa.

Jedyną wąskotorową linię Przeworsk — Dynów wybudowano w roku 1904. Rozwadów otrzymał dalsze połączenie z Lublinem w czasie pierwszej wojny światowej. Okres międzywojenny nie dał prawie żadnych zmian. Ograniczono się tylko do połączenia Rozwadowa z Sandomierzem.

Po drugiej wojnie światowej nie wprowadzono dotychczas żadnych zmian. Pożądane przez nas, połączenie kolejowe Rzeszowa z Dębą włączyłoby w sieć kolei Kolbuszowę, która łącznie z Brzozowem stanowi jedną parę miast powiatowych w naszym województwie, które nie mają połączenia kolejowego.

Ogólna długość linii kolejowych w województwie rzeszowskim wynosi 784 km, co daje gęstość 4,2 km toru kolejowego na 100 km² powierzchni. Dla porównania dodam, że najgęstszą sieć kolejową w Polsce ma woj. stalinogrodzkie, bo 14,7 km toru na 100 km² powierzchni. Średnia gęstość toru kolejowego w Polsce wynosi 7,5 km na 100 km² powierzchni, w Czechosłowacji 9 km na 100 km² powierzchni, w przodującej pod tym względem w świecie Belgii 16 km na 100 km² powierzchni.

Główną i najbardziej eksploatowaną linią kolejową w naszym województwie jest linia tzw. subkarpacka tj. ta, która biegnie przez Dębicę, Rzeszów, Jarosław i Przemyśl. Łączy ona wiele podkarpackich miast i ośrodków przemysłowych, w związku z czym, ruch osobowy i towarowy jest tu duży.

Drugą ważną linią jest linia Rzeszów — Przeworsk — Lublin — Warszawa. W ruchu pasażerskim zaznacza się największe nasilenie na linii subkarpackiej, tutaj bowiem kursuje ponad 10 par pociągów (mianem pary pociągów określa się pociąg jadący na jednej trasie tam i z powrotem) osobowych na dobę, z czego dwie pary łączą bezpośrednio nasze województwo z takimi miastami wojewódzkimi jak Stalinogród, Opole, Wrocław, Poznań. Jeżeli jeszcze dodamy, że mamy również bezpośrednie połączenie z Lublinem i Warszawą oraz z Łodzią, musimy stwierdzić, że dalekobieżna komunikacja kolejowa jest tu wcale dobra.

Nieco mniejszą rolę, niż poprzednie odgrywa linia karpacka (Stróże — Zagórz przez Jasło) a dalej Rzeszów — Jasło i Dębica — Rozwadów.

Poważnym mankamentem naszych kolei jest zdecydowana przewaga linii jednotorowych, co stwarza duże trudności w ruchu. Drugim mankamentem jest istniejące do dzisiaj niedogodne połączenie z takimi miastami powiatowymi jak Mielec, Tarnobrzeg, czy Gorlice, nie mówiąc już o braku połączenia kolejowego z Kolbuszową i Brzozowem.

Najdalej odalonym od kolei obszarem jest okolica Przełęczy Dukielskiej. Odległość od najbliższej stacji kolejowej przekracza 60 km. O około 45 km oddalona jest od kolei południowa część powiatu jasielskiego. Są to jednak tereny słabo zaludnione. Z gęściej zaludnionych, najbardziej odcięte od kolei są okolice Birczy w pow. przemyskim i Raniżowa w pow. kolbuszowskim. Odległość od stacji kolejowej sięga tu około 30 km. Siłą faktu, ludność tutejsza musi korzystać z mniej masowej komunikacji samochodowej, co jest tym bardziej nieprzyjemne, że drogi naszego województwa należą do najgorszych w Polsce. Tak więc budowa nowego odcinka kolei w naszym województwie poleoszy znacznie sytuację komunikacyjną.

ANDRZEJ WALAWSKI

W Muzeum Ziemi Rzeszowskiej odkryto stare polichromie, lecz prac konserwatorskich nie można kontynuować, gdyż sala zajęta jest przez woźnego Muzeum, który nie może dostać mieszkania gdzie indziej.

— *Co ty tam robisz?*

— *Nic, domalowałem tylko wąsy temu panu!*

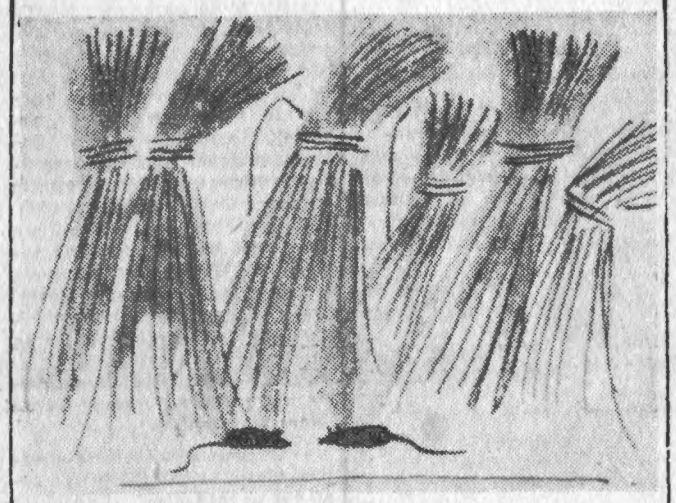

MIĘDZY SZCZURAMI

— Na zimę przeniesiemy się do lewego skrzydła zamku, tam jest złożona pszenica.

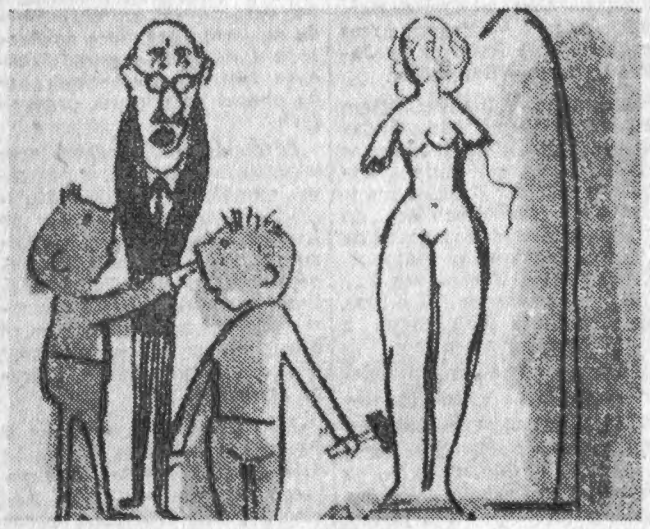

W niektórych zabytkowych pałacach znajdują się szkoły średnie. Młodzież niszczy dzieła sztuki.

— *Chcieliśmy panie profesorze zrobić z niej Wenus z Milo!*

Redakcja Dziennika Polskiego w Rzeszowie mieści się obecnie w walącym się budynku dawnego muzeum.

— *Redaktorze, nie widział pan teczki z cyklem artykułów o ochranie zabytków?*

— *Podłożyłem pod stempel zabezpieczający sufit przed zawaleniem.*

Wieś kolbuszowska przed 30 laty

(Książka J. B. Ożoga „*Ścigani*")

Na łamach naszych pism literackich spotykamy często nazwisko Jana Bolesława Ożoga. Niektórzy czytelnicy pamiętają dobrze jego krótkie, celne fraszki, a może i opowiadania tematycznie związane ze wsią. Ożóg jest przede wszystkim poetą, który ma już za sobą szereg osobno wydanych zbiorków poetyckich. Jego droga pisarska jest dość długa, a jej początek sięga jeszcze okresu przedwojennego. Trzeba jako znamienny fakt przypomnieć, że Ożóg, który pochodzi z Nienadówki w powiecie kolbuszowskim, a gimnazjum ukończył w Rzeszowie — jest pisarzem bardzo ściśle i szczerze związanym ze wsią.

To nie mieszczuch, który jedzie w „teren" wiejski, by napisać okolicznościowy reportaż, to człowiek, który wyrósł na glebie wiejskiej, wczuwa się doskonale w to, co się na wsi dzieje i umie ukazać to czytelnikom w sposób bardzo bezpośredni.

Dotychczas wypowiadał się Ożóg — jak wspomniałem — w utworach poetyckich. Nie próbował swych sił w prozie, o szerszym zasięgu epickim. A wiadomo, że ambicją każdego niemal pisarza jest większa, poważniejsza powieść, krótkie utwory nie wystarczają.

Tak też jest i z Ożogiem, który pokusił się ostatnio o dłuższy szkic powieściowy — „Ścigani" wydany przez Wydawnictwo Literackie w Krakowie.

Próba ta zasługuje na uwagę ze względu na bliskie związki autora z Rzeszowszczyzną. Ożóg mieszka stale w Krakowie, ale często przyjeżdża w rodzinne strony.

Nie zdziwi nas też fakt, że terenem akcji „Ściganych" jest rodzinna wieś pisarza Nienadówka. Czas akcji da się sprowadzić do lat 1925 — 26. Nasuwa się oczywiście przypuszczenie, że książka ma charakter autobiograficzny. Otóż autor zastrzegł się już po ukazaniu się utworu przeciw takiemu stawianiu sprawy, wskazując na pewne konkretne szczegóły niezgodne z rzeczywistością. Trudno tu dociekać stopnia autentyczności zdarzeń opisanych w książce, jest jednak faktem, że osobiste wspomnienia i przeżycia autora z okresu dzieciństwa odegrały tu poważną rolę. Fikcja literacka musi się przecież oprzeć w pewnym stopniu na autentycznym materiale, odpowiednio ujętym.

Jakież jest więc spojrzenie Ożoga na wieś rzeszowską, a ściśle mówiąc kolbuszowską sprzed 30 lat?

Mały Jaś chodzi do szkoły wiejskiej, gdzie w czystych, nowych ławkach siedzą dzieci zamożnych rodziców. Biedniejsze muszą się kontentować starymi, poplamionymi ławkami, zapadniętymi w tył. Nauczyciel niewiele interesuje się nauką, często zostawia dzieci pod opieką syna wójtowego, a sam idzie na piwo do gospody, przepraszam... do „kółka rolniczego" — wszak to rok 1926. Jaś jest synem organisty. Czy siada w przednich ławkach? Cóż, kiedy ten organista pochodzi z biedoty, czego mu nie mogą zapomnieć co znamienitsi gospodarze. W dodatku zajmuje się polityką i to w kierunku zgoła dla niektórych niepożądanym. Nie kwapi się do rozpowszechnienia gazety „Lud Katolicki", nie jest entuzjastą „Piastowców". Rezultat? Klika kumoterska zmusza go do opuszczenia wsi i to wśród drwin i pogróżek. Stąd tytuł „Ścigani".

Oto w kilku zdaniach treść książki. Padają oczywiście nazwiska przywódców chłopskich z tych lat, dochodzą do wsi echa przewrotu majowego w r. 1926. Zdarzają się urywki pogwarek politycznych. Jest parobek proboszcza politycznie nader uświadomiony.

Oczywiście ten skromny wycinek życia wiejskiego nie rości sobie z natury rzeczy pretensji do szerszego, dokładniejszego obrazu wsi. Nie ma tego, co nazywamy oddechem epickim, ale są interesujące fragmenty. Na pewno czytelnik zanotuje w pamięci sylwetkę starej Maciążki, która ciągle czeka na list od syna, służącego w wojsku w Warszawie — otrzymuje w końcu wiadomość o jego śmierci na ulicach Warszawy w pamiętne dni majowe 1926 roku. Dużo dramatycznego napięcia ma końcowa scena odjazdu rodziny organisty ze wsi. Takie obrazki dobrze świadczą o prozatorskich umiejętnościach autora.

Wydaje mi się jednak, że niektóre rozmówki polityczne są zanadto uwspółcześnione, pisane są jak gdyby z perspektywy naszych dzisiejszych doświadczeń. Trochę to osłabia zainteresowanie czytelnika i upraszcza sprawy, nie tak znowu proste. Najbardziej antypatyczną postacią jest chyba nauczyciel Klonecki. Nie wiem czy w tym wypadku zadecydowały osobiste wspomnienia Ożoga, który zresztą był sam jakiś czas nauczycielem, ale przyznam się, że taka koncepcja postaci nauczyciela nie odpowiada mi.

Język Ożoga jest prosty, zrozumiały, bezpośredni, bez przesadnego używania gwary. Zdarzają się rzadko używane dzisiaj wyrazy jak „ciejdać", „kruskać", „naochołygać", „nygier". Dowodzi to raz jeszcze, że pisarz dobrze zna mowę wsi.

Nową książkę Ożoga zapisujemy jako interesującą pozycję literatury regionalnej, traktującej o wsi rzeszowskiej. Ciekawe, jak ją przyjmą czytelnicy wiejscy, zwłaszcza w rodzinnych stronach pisarza?

TADEUSZ STANISZ

Ryszard Kujawski

FRASZKI

O pewnym literacie

Aby zadowolić dziesięciu
krytyków
Zniechęcił i stracił —
milion czytelników.

Działacz

Setką frazesów bez mała
Sypie bez przerwy
I etatowo tak działa
— na nerwy.

Bolączka wycieczkowiczów

Eh boli serce, gdy w lesie
Pijackie wrzaski wiatr
niesie

Pechowi turyści

Nim wyruszyli na szlaki
Wydarzył się fakt
typowy —
Utknęli nieboraki
Na jednej z dróg —
urzędowych.

Nie trudno zgadnąć ● Nie trudno zgadnąć

KOMBINATKA

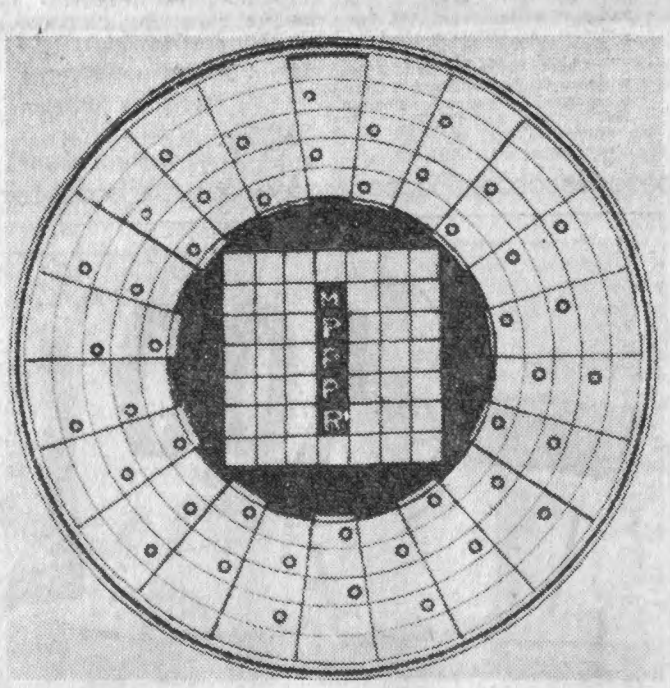

Rozpoczynając od zaznaczonego wycinka koła należy wpisać dośrodkowo 22 wyrazy o znaczeniach: 1. codzienna modlitwa mahometan, 2. przedmiot lub sprawa, 3. winda 4. zrób, sporządź, 5. niedobór w kasie lub w towarach, 6 srogi władca, 7. wyspa na Morzu Egejskim, 8. kasza z prosa, 9. wyżej — w jęz. niem (wspak), 10. mały Zdzisław, 11. naciśnij, 12 miała sen (inaczej), 13 rodzaj wału, 14. wzniesienie piaszczyste, nawiane przez wiatr, 15. bywają rybne, 16. rachunek w jęz. res. (fonetycznie), 17. nazwa innowierca u mahometan 18. wóz wiejski z koszem, 19. drobna moneta zdawkowa, 20. wąż jadowity, okularnik, 21. urok (wspak), 22. biegnie po niej pociąg.

Następnie 44 litery wypadające w kratkach z kółeczkami wypisać kolejno w poziomych rzędach rysunku wewnętrznego i począwszy od górnego lewego rogu — odczytać ruchem skoczka (konika) szachowego fragment wiersza napisanego przez Aleksandra Puszkina o Adamie Mickiewiczu. Wiersz zaczyna się od słów: „był tu wśród nas..." (w tłumaczeniu Juliana Tuwima).

Za rozwiązanie tej zagadki przesłane do 14 dni z dopiskiem przy adresie Redakcji „Rozrywki umysłowe" przeznaczone są do rozlosowania 3 nagrody w postaci bonów książkowych.

Rozwiązanie zagadek z Nr 30 (725)

Rodzina Iksińskich — wiek członków rodziny: 44, 36, 12, 8, 6, 4.

Homonim — „aleja — ale ja"

Żarcik arytmetyczny — 4 i 4½.

Nagrody wylosowali:

I. Lucyna Wawrzyniak z Wojkówki, pow. Krosno II. Hania Mędrala z Rzeszowa, III. Danuta Chmielecka z Łańcuta.

Prosimy o potwierdzenie odbioru nagród, najwygodniej wraz z kolejnym rozwiązaniem zagadek.

A te wszystkie zbiory pożyczyłem do domu, bo w muzeum mogłyby zginąć.

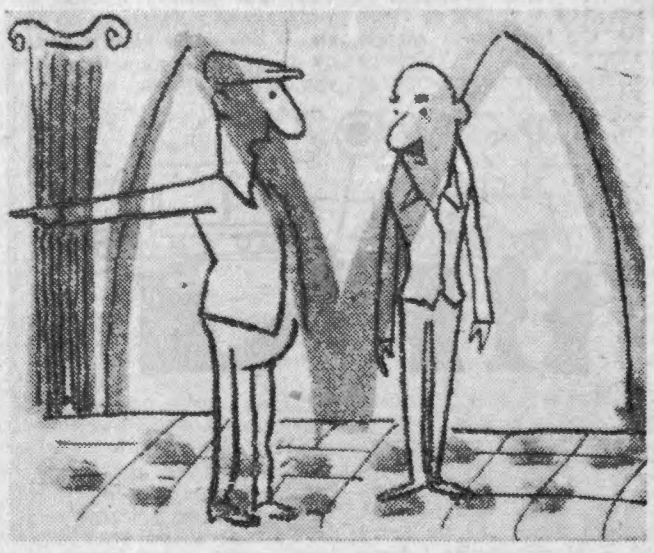

— W związku z Tygodniem Ochrony Zabytków trzeba na jeden tydzień usunąć kukurydzę z sali kolumnowej i przenieść do baszty.